

## Lot Ikar – Barbara Kałużna

1. Najpierw wita mnie wielki pies Leon, z za niego wylania się dziewczynka, w której po kilku dobrych chwilach rozpoznaję kobietę. Zdziwiająco, że minęło już dziesięć lat od czasu gdy Barbara Kałużna została laureatką pierwszej edycji nagrody imienia Nardellego przyznanej przez Sekcję Krytyków Teatralnych za najlepszy debiut aktorski w sezonie 98/99 za rolę Kobiety, nomen omen, w spektaklu „Trzy wysokie kobiety” Edwarda Albee’go wyreżyserowanym w Teatrze Nowym w Poznaniu przez Rafała Sabarę. Jej partnerkami były wówczas Sława Kwaśniewska i Halina Skoczyńska, dwie wspaniałe aktorki o których dziś mogłaby powiedzieć- charyzmatyczne. Wtedy, młodziutka absolwentka warszawskiej szkoły teatralnej była przede wszystkim oszołomiona tym, że zaledwie zdążyła przekroczyć progi Melpomeny, los okazał się dla niej nadzwyczaj łaskawy. Więc w teatrze Nowym w Poznaniu poczuła się od razu jak u Pana Boga za piecem, zwłaszcza, że kolejne role sypały się jak z rękawa. Grała, grała i grała. Najczęściej 30 przedstawień w miesiącu, w większości role główne.. Wprawdzie gdzieś w tyle głowy kołatał się irracjonalny niepokój towarzyszący jej od momentu, gdy wraz z nagrodą otrzymała w prezencie grafikę „Upadek Ikar”. Niepokój, który nie pozwalał zapomnieć, jaką cenę za lot ku słońcu, za chwilę uniesienia, szaleństwa, zapamiętania zapłacił Ikar. Czy można bezkarnie dotknąć słońca?- myślała czasami. Ale na razie każda rola dodawała skrzydeł, dawała poczucie spełnienia.

2. Jak Ikar, oderwana od rzeczywistości, szybowała siedem lat. Każda kolejna rola to nowa przygoda artystyczna. Którą wymienić? „Pokojówki” Geneta w reżyserii Nazara, w przedstawieniu eksperymentalnym, gdzie za sprawą reżysera ze sztuki skreślono rolę Pani. Pozostała za to dreszcz emocji, że uczestniczy w czymś niezwykłym, w poszukiwaniu nowej formy, w przekraczaniu granic artystycznych. Właśnie takie role stymulowały jej rozwój, otwierały nowe perspektywy.

Ala w „Tangu” Mrożka i związana z tym przedstawieniem satysfakcja, że partneruje się niezapomnianej Krystynie Feldman. Bonus, jak dziś określa się nieoczekiwany prezent, zaskakującą premię. Więc kto by się przejmował Ikarem? Ale jakoś odetchnęła z ulgą, gdy wisząca na ścianie garderoby grafika spadła któregoś dnia z hukiem. Zdetronizowany o szklaną tafłę, skrzydlaty chłopiec stracił swoją symboliczną moc. Ejże! Czy na pewno?.

3. Nowy dyrektor teatru nie widział w swoich planach repertuarowych miejsca dla aktywnej i pełnej ekspresji Barbary.-, Myślę, że to było sprzężenie zwrotne- mówi aktorka – bo jakoś i ja nie czułam estetyki teatru Janusza Wiśniewskiego. Tak czy inaczej, po roku rozstaliśmy się i nie ukrywam, że świat mi się zawalił”. Opalone skrzydła Ikaru runęły w morze. Ale Barbara Kałużna, mimo postury delikatnej dziewczynki, znalazła w sobie siłę, by przezwyciężyć lęki, odczarować los. I któregoś ranka poczuła że może znów latać. Takim wzlotem, o jakim może marzyć każda aktorka stała się rola Blanche w „Tramwaju zwanym pożądaniem”, którą zagrała gościnnie na scenie Teatru Polskiego w Bydgoszczy, w reżyserii debiutującego tym spektaklem Wiktora Rubina. Jej neurotyczna bohaterka, paradoksalnie, pozwoliła aktorce podnieść się z depresji. Zwłaszcza, że recenzje spektaklu i jej roli były znakomite. ”Przedstawienie szalone, zabawne i tragiczne –pisali recenzenci – rozbuchana hiperrealność, fascynujący esej w którym reżyser może puścić wodze swojej fantazji.” I na tym tle rola Blanche:-, „Kałużna z głosikiem zaspanego dziecka i nieruchomym spojrzeniem wyczekującego drapieżnika przypomina Shirley Mac Laine, przebraną dla zabawy za Marilyn Monroe.” Dla niej w chwili spotkania ze Stanleyem scenę zaleje różowe światło, z głośników popłynie melodia z Love Story” Drugie dno tej interpretacji pokazuje prawdę o

bohaterce, która „oddając ciało szuka bliskości duszy” W jubileuszowym „Weselu” zagranym z okazji setnej rocznicy wystawienia dramatu Wyspiańskiego na scenie teatru Juliusza Osterwy w Lublinie zagrała rolę Maryny w reżyserii Krzysztofa Babickiego.

Co więcej, dane jest jej teraz odbywać podróże w czasie. Zaproszona przez Michała Żebrowskiego do udziału w warszawskim spektaklu Martina Mac Donagha „Samotny zachód,” gra tę samą rolę, którą niegdyś grała w teatrze w Poznaniu. „-To dziwne doświadczenie –mówi- tak jakbym się cofała w inną mnie.” Podobne doznania towarzyszą jej gdy w Teatrze Komedia na zmianę z Joanną Liszowską gra w spektaklu „Fredro dla dorosłych.” W tej przeróbce „Męża i żony” autorstwa Eugeniusza Korina grała w Teatrze Polskim w Poznaniu niespełna dziesięć lat temu.-„Mam 33lata i czuję coś niestosownego, w tym, że gram rolę przeznaczoną dla młodej aktorki” - mówi z zażenowaniem i nie bardzo dowierza moim słowom, gdy próbuję ją przekonać, że widzę wciąż przed sobą tę samą, pełną młodzieńczej werwy debiutantkę, która dziesięć lat temu urzekła jurorów.

4. Wybierając propozycje, które nadchodzą z różnych teatrów Barbara Kałużna, jak mówi, odnalazła wolność. –„Nie tęsknię za stabilnym życiem teatralnym, ta praca na różnych scenach, w nieznanym mi do końca zespołach stanowi dla mnie wyzwanie, rodzaj artystycznej przygody.” Do tego dochodzi teatr radiowy, a na deser rola w serialu „Doręczyciel” w reżyserii Macieja Wojtyszki. Praca z Wojtyszką, który pochyla się z czułością nad każdym, szczególnie młodym aktorem, to nieocenione doświadczenie artystyczne. I wielka szkoła zawodu.

Od września więc będziemy śledzić serialowe losy bohaterki kreowanej przez Barbarę Kałużną, która być może właśnie teraz wkracza na drogę popularności. Niebezpieczną, ale i pożądaną zarazem. Wierzmy, że uda jej się zdobyć popularność rolą zbudowaną ze szlachetnego kruszcu.

Hanna Karolak